

W pierwszym dniu Kongresu Regionów odbył się w ramach ścieżki tematycznej „Innowacje w zarządzaniu JST” panel dyskusyjny „Czas na zmianę? Podział terytorialny po 20 latach od reformy”. W podtytule dodano „Suma wszystkich błędów... w podziale terytorialnym”. Przy tak zakreślonej tematyce można było się spodziewać dyskusji o takich zagadnieniach jak optymalna liczba poziomów zasadniczego podziału terytorialnego państwa, czy też pożądana wielkość jednostek samorządu terytorialnego. Tyle tylko że rzeczywistość z owymi oczekiwaniami nie miała nic wspólnego.

Z przyczyn dla mnie nie do końca jasnych skład panelistów został bowiem dobrany wyjątkowo specyficznie – jedna osoba reprezentująca świat naukowy (zajmujący się charakterystyką i oceną regionów, nie zaś problematyką podziału terytorialnego), dwie osoby reprezentujące samorząd województw oraz trzech prezydentów miast. I to prezydentów nieprzypadkowych – mianowicie tych, którzy za model rozwoju przyjęli poszerzanie granic miasta kosztem sąsiednich terenów: Prezydent Rzeszowa, Prezydent Zielonej Góry oraz Prezydent Opola. Co prawda każdy z nich stosował inną metodę (odpowiednio: regularne odcinanie poszczególnych sołectw przy sprzeciwie gmin, przejęcie całej okolicznej gminy po uzgodnieniu ze wszystkimi stronami, jednorazowe pozyskanie upatrzonych terenów przy sprzeciwie wszystkich i złamaniu procedur), ale istota pozostawała ta sama. Efekt był łatwy do przewidzenia – dyskusja sprowadziła się do wychwalania takiego właśnie modelu rozwoju.

Nie przeczę, że jest to zagadnienie warte przedyskutowania. Tyle tylko, że wtedy: po pierwsze – temat panelu powinien być inaczej sformułowany, a po drugie – elementarna uczciwość nakazywałaby zaprosić przedstawicieli drugiej strony. Jeśli nawet nie bezpośrednio przedstawicieli wybranych gmin dotkniętych utratą terenów na rzecz sąsiedniego miasta, to przynajmniej Związku Gmin Wiejskich RP. Ani jedno, ani drugie nie miało miejsca.

Wobec niemożliwości zadawania pytań z sali poruszane tematy nie miały wiele wspólnego z istotą problemu. Nie trzeba bowiem przekonywać, że w dłuższej perspektywie czasu mieszkańcy przyłączonych do miasta terenów mogą zyskać na płaszczyźnie wymiernych korzyści – zwykle bowiem miasta mają system preferencji dla swoich obywateli, chociażby w odniesieniu do komunikacji miejskiej. Kluczowe zagadnienie są inne – jak takie zmiany wpływają na więzi spajające wspólnoty samorządowe, czy zmiany są przeprowadzane przy zachowaniu sprawiedliwych zasad rozliczania oraz czy zmiany takie nie pogarszają warunków wykonywania zadań publicznych przez okrojone gminy (oczywiście to ostateczne zagadnienie nie ma zastosowania w przypadku Zielonej Góry).

Zamiast tego prezydenci zarówno Rzeszowa, jak i Opola ubolewali nad tym, że gminy wiejskie leżące między ich miastami a autostradą nie chcą inwestować w sieć drogową – na potrzeby osób chcących dojechać do miast. Jednocześnie wyjaśniali, że przecież nie będą inwestować miejskich pieniędzy na cudzym terenie. Takie spojrzenie jako żywo przypomina podejście zarządzających poszczególnymi państwami w warunkach XIX wieku – gdzie nad współpracę stawiano wyżej możliwość zbrojnego zagarnięcia pożądanego terenów i dóbr. Świat XXI wieku jest jednak nieco inny. Nie widzę żadnych przeszkód, by przy wykorzystaniu istniejących narzędzi prawnych miasto sfinansowało budowę drogi ważnej dla tego miasta przebiegającej przez sąsiednią gminę. Oczywiście inaczej przedstawiałaby się sprawa, gdyby istniały mechanizmy współpracy aglomeracyjnej – tyle tylko, że w tej kadencji Parlamentu uchylona została ustawa o związkach metropolitalnych dająca szansę na taką współpracę.

Zadziwił mnie też prezydent Opola. Właściwie jednym tchem wyjaśnił, że przejęcie przez miasto od gminy bardzo istotnego podatnika podatku od nieruchomości (Elektrowni Opole) było niezbędne ze względu na fakt, że takie środki w większej jednostce mogą być lepiej spożytkowane – m.in. dzięki

Zmiana granic jedynym problemem podziału terytorialnego?

Kategoria: Felietony

Opublikowano: niedziela, 25, czerwiec 2017 11:39

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 1678

mechanizmowi dźwigni finansowej z udziałem środków europejskich, a jednocześnie wytłumaczył, że jest to niezbędne ze względu na obronę bytu województwa opolskiego – gdyż w przeciwnym wypadku środki będą dzielone na Śląsku i Opolszczyzna niewiele tych środków dostanie. I już na tym etapie nie było rozważania, że być może korzyści skali sprawiłyby, iż w ogólnym rozrachunku środki byłyby lepiej spożytkowane – co prawda poza Opolem, ale lepiej. Województwo opolskie powstało w określonych uwarunkowaniach – w szczególności wobec jego odmienności względem Górnego Śląska wraz z którym według pierwotnych planów miało być w jednym województwie – i z tego względu w pełni zrozumiałe są działania mające na celu jego umocnienie, zwłaszcza wobec procesu depopulacji. Dokładnie tak samo jak należało oczekiwać od Rządu wsłuchania się w głosy wszystkich zainteresowanych przy zmianie granic Opola. Sądzę bowiem, że mieszkańców okrojonych gmin niekoniecznie cieszy to, że pieniądze płynące dotychczas do ich budżetów są wykorzystywane lepiej – tyle że na potrzeby mieszkańców Opola. Zupełnie tak jak mieszkańców województwa opolskiego niekoniecznie by cieszyło przekierowanie ich pieniędzy do innego województwa.